od redakcji

Problemy polskiej nauki i szkolnictwa wyższego oraz wprowadzane obecnie przez rząd reformy – to zagadnienia stale obecne na łamach naszego pisma. Tematy te poruszamy w wywiadach z uczonymi z UW, zapraszamy także naszych naukowców do pisania artykułów na temat sytuacji środowiska akademickiego – w tym numerze zachęcamy do zapoznania się z tekstem dr Izabeli Wagner z Instytutu Socjologii. Wraz z nowym rokiem zainicjowaliśmy też stały cykl „Nowelizacja prawa o szkolnictwie".
Cieszy nas, że w dyskusję toczącą się na łamach naszego pisma włączają się naukowcy z innych uczelni. Poniżej publikujemy tekst prof. Ludwika Komorowskiego z Politechniki Wrocławskiej, zaniepokojonego brakiem – jego zdaniem – poważnej dyskusji w środowisku akademickim na temat proponowanych zmian.

MISJA I DYSKUSJA

Ludwik Komorowski

Pismo Uniwersytetu Warszawskiego, szeroko dostępne w kraju dzięki mediom elektronicznym, nie od dziś budzi mój szacunek. Gdy typowe uczelniane gazetki służą po prostu budowaniu dobrego samopoczucia aktualnie piastujących akademickie urzędy, pismo „UW" znajduje miejsce na materiały tchnące świeżością, a nawet – rzecz niespotykana – na dyskusję, której echa trafiły do krajowych mediów[1]. Niestety nie dlatego, że dotyka już w tytule sprawy dla uczelni podstawowej – jej misji, lecz z powodu drażliwego meritum sporu, budzącego zgoła nieakademickie emocje.

Ku memu zdumieniu, reforma akademicka, temat dla uczelnianej misji zasadniczy, nie wzbudził emocji, które przebiłyby się szerzej na łamy „UW". Śladem zainteresowania przygotowanymi zmianami prawa, których skutki niedługo poznamy, był zamieszczony w tym samym numerze pisma skromny reportaż z prac parlamentarnych[2]. Publikowaną rok wcześniej wymianę zdań o stanie uczelni trudno nazwać dyskusją o reformie: głosy doświadczonych profesorów Marcina Kuli, Andrzeja Kajetana Wróblewskiego i Andrzeja Jajszczyka prezentowały raczej poważną, choć bezsilną, troskę niż próbę wnikliwej analizy, która zmierzałaby do zdefiniowania praprzyczyny obecnych trudności uczelni wyższych[3].

Wymiana poglądów między profesorami jest pouczająca dla obserwatora. Stanowi eksperymentalny dowód, że poważna dyskusja w środowisku akademickim jest jednak możliwa, lecz uświadamia przytomnie uczestniczącym w życiu akademickim, że dyskusje i spory merytoryczne także w tym gronie napotykają naturalne granice wyznaczane przez poglądy własnego otoczenia.

Brak szczegółowej dyskusji o reformie jest symptomatyczny i wart byłby psychologicznej analizy. Przecież na naszych oczach media licytowały się w epitetach: „Wyższa szkoła wstydu", „Wyższa szkoła tego i owego". Reakcją na krytykę jest wyniosłe milczenie, nikt nie odczuwa ciężaru odpowiedzialności za opisywane zjawiska. Wiadomości o plagiatach stają się nużące, nawet gdy dotykają najwyższych uczelnianych stanowisk (Wrocław[4]). Reakcji Gutenberga[5] nie będzie, środowisko broni swoich *per fas et nefas*.

A w tym samym czasie Pani Minister ogłasza program reformy akademickiej. Nie dlatego, że zauważa opisywane publicznie ułomności systemu, ale dlatego aby było jeszcze lepiej. Jest dobrze: budujemy, kupujemy, zarabiamy, publikujemy, patentujemy, organizujemy, powołujemy, kontrolujemy, zasiadamy, przyznajemy, dekorujemy – a po ciężkim trudzie lubimy w uczelnianej gazetce zobaczyć fotografie w togach i gronostajach. Dyskutowanie jest dowodem bezsilności – należy raczej lobbować, oczywiście we własnej sprawie.

Misją, do której każdy z nas widzi się powołany, jest sukces. Tak uczymy studentów, w takiej atmosferze wychowujemy doktorantów. Misją uczelnianych środowisk staje się sukces materialny. Uczelnia ma być firmą, której celem istnienia jest dochód i wzrost, a dobrze sprzedawalnym produktem drukowane dyplomy. Troską Ministra jest, aby ta firma była lepiej organizowana, a słabości ma uleczyć niewidzialna ręka rynku. Na dyskusje akademickie nie ma tu miejsca.

Zastanawiający brak głębszej refleksji nad szczegółami dokonywanej reformy akademickiej ma zapewne rozmaite przyczyny. Wymieńmy tylko widoczne gołym okiem. Nie najmniejszą jest przekonanie wyrażone przez prof. Andrzeja Kajetana Wróblewskiego: *Uniwersytet Warszawski mógłby sobie świetnie poradzić bez ministerstw*. (Zrozumiałe: z każdych przepisów wybrniemy.) Rozpowszechnione wśród kadry nauczającej odczucie bezsilności wobec toczących się przemian jest kolejnym, raczej niewesołym spostrzeżeniem. Nie bez znaczenia może być inne, groźne zjawisko zauważalne na posiedzeniach uczelnianych gremiów: stajemy się zagadkowo ostrożni w sporach publicznych. Negatywne recenzje są coraz rzadsze, publicznie wyrażane i uzasadnione wątpliwości wydają się marnowaniem czasu. Ucieranie wspólnego poglądu, esencja jawnej akademickiej debaty, ustępuje miejsca „efektywności" w zarządzaniu: ważkie dla decyzji stają się zakulisowe rozmowy, a głosowania formalnością. Niepostrzeżenie przejmujemy obyczaje korporacji biznesowych, zapominając, że renoma akademickich ośrodków, które radzi byśmy naśladować, nie stąd się wywodzi, że są dobrze zarządzane. Są przede wszystkim ośrodkami wymiany myśli i nieskrępowanej dyskusji i dzięki temu właśnie stają się przestrzenią twórczości dzieł wyjątkowych.

Ciekawie opisywany przez prof. Lucjana Pielę eksperyment Solomona Ascha stwarza okazję do namysłu *pro domo sua*. Czy powszechna, milcząca zgoda na powierzchowne i komercyjne rozumienie uczelnianej misji nie jest typowym efektem Ascha? Czy nie ma wśród nas nikogo, kto powtórzy głośno za Leszkiem Kołakowskim, profesorem w Oxfordzie: *To, czego się od nas oczekuje, to, oczywiście, nauczanie na pierwszym miejscu, a praca badawcza dopiero na drugim; tak jest i być powinno?*[6] Czy misją uczelni jest trwać, ku zadowoleniu zatrudnionej kadry i radości nie bardzo udręczonych studentów? Czy misją profesorów uczelni wyższej nie jest zadawanie takich pytań, nawet wtedy, gdy przewidujemy, że odpowiedzi przywiodą nas do kłopotliwych wniosków? ■

[1] L. Piela et al., Misja Uniwersytetu – aspekt dzisiejszy, „UW" nr 1/51, II 2011, s. 36-38. [2] A. Korzekwa, Co w ustawie piszczy?, „UW" nr 1/51, II 2011, s. 18-19. [3] M. Kula, Sprawa głębsza niż system boloński, warszawski czy jakikolwiek inny, „UW" nr 1/45, i 2010, s.2-4; Uniwersytet nie może się zajmować wyłącznie nauczaniem gry na fortepianie – rozmowa z prof. Andrzejem Kajetanem Wróblewskim, „UW" nr 2/46, III 2010, s. 2-5; A. Jajszczyk, Zadziwiająca zbieżność poglądów, „UW" nr 3/47, V 2010, s. 23-24; A.K. Wróblewski, Ile nóg ma wąż?, „UW" nr 3/47, V 2010, s.25. [4] Rektor Wrocławskiej Akademii Medycznej jest oskarżany o plagiat w pracy habilitacyjnej. [5] Karl-Theodor zu Gutenberg, minister obrony Niemiec i potencjalny kandydat na kanclerza zrezygnował z urzędu (marzec 2011), gdy prasa pokazała plagiat w jego pracy doktorskiej. [6] L. Kołakowski, Po co uniwersytet [w:] Czy Pan Bóg jest szczęśliwy i inne pytania, Wydawnictwo Znak, 2009, s. 264.

Prof. dr hab. LUDWIK KOMOROWSKI jest pracownikiem Wydziału Chemicznego Politechniki Wrocławskiej, członkiem Polskiej Akademii Nauk. Był dziekanem wydziału i prorektorem PWr.